

Śródka, Andrzej

Skład Towarzystwa Naukowego Warszawskiego : (kadencja 1998-2000) : Wspomnienia pośmiertne : Bolesław Górnicki (1909-1998)

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 61, 63-67

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

równocześnie. Piękną i podziwu godną cechą Elżbiety była umiejętność godnego przyjęcia diagnozy oznaczającej nieuchronną śmierć Ich obojga. Dopóki mogła, wypełniała swoje obowiązki z uśmiechem na twarzy.

Przed złożeniem do grobu urny z prochami naszej Koleżanki, tak oto żegnali Ją studenci:

...Nigdy nie zapomnimy Jej wspaniałych wykładów z antropologii, w czasie których pokazywała nam, z wielką kulturą i znanstwem, przebogata wiedzę o człowieku... Jej szlachetność, dobroć, głęboka wiedza i autentyczne zatroskanie o drugiego człowieka, stanowiąc będą dla nas wzór na nasze dalsze, samodzielne życie. W tym także zawodowe. ... Stojąc nad Jej grobem przyrzekamy dochować wierności wartościom i ideałom, które nam przekazała...

Cześć Jej Pamięci!

Teresa Łaska-Mierzejewska

BOLESŁAW GÓRNICKI

(1909–1998)*



Życie Profesora Bolesława Górnickiego było długie, serdeczne i wypełnione mądrą treścią – tą, bez której lekarz, co prawda, może być lekarzem, ale nigdy nie będzie Dobrym Lekarzem. Posiadł tę rzadką umiejętność zdobywania pełnego zaufania i łatwego kontaktu z małymi pacjentami. Nie byłem uczniem Profesora w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale wyobrażam Go sobie jako dydaktyka z Bożej łaski; nigdy nie pouczał, a jeśli uczył, to nie „podręcznikowo” i nawet częściej nie słowem, a przykładem – własnym, lub przywołując właściwą w danej chwili postać z historii. A znał ich bar-

dzo wiele, choćby z kart książek swej przeogromnej biblioteki prywatnej. O Profesorze jako uczonym nie wypowiadam się. Nie jestem pediatrą; inni zrobią to za mnie o wiele lepiej. Od razu jednak imponuje różnorodność tematyczna i liczba publikacji Jego autorstwa, a także członkostwa i współpraca z bardzo licznymi towarzystwami naukowymi całego świata.

* Tekst wspomnienia ukazał się uprzednio w „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1998, z. 4 [Redakcja].

Urodził się 5 I 1909 r, w Sokołówce, w niedużej wsi nad rzeką o tej samej nazwie. Sokołówka, własność Brzozowskich, leżąca w gminie Ternówka na terenie powiatu olhopolskiego; podlegała sądowi w Piszczance, należała do parafii katolickiej w Obodówce. Dbać musieli Brzozowscy o swą posiadłość, – liczącą 201 osad i ponad 2 tys. mieszkańców, skoro zbudowali tam fabrykę cukru, postawili młyn parowy i zorganizowali stację obserwacji meteorologicznych. Miała też Sokołówka swego lekarza, którym był wówczas właśnie ojciec Profesora. Matką była ziemianka z Podola, literatka, autorka nigdy nie wystawionej sztuki *Golgota*. Wybór przyszłej drogi Profesora „zadecydował się” więc już na początku. Tragiczne wypadki historyczne zmuszają rodzinę Górnickich do opuszczenia w 1918 r. Kresów i zamieszkania na Ziemi Płockiej. Tu w Lipnie młody Bolesław kończy gimnazjum; wkrótce przenosi się do Warszawy na studia medyczne, które ukończył w 1932 r. z dyplomem lekarza. Pod kierunkiem niezapomnianego profesora Michałowicza rozpoczyna wolontariatem pracę w Klinice Pediatricznej, ale też oddaje się swej drugiej pasji – historii i bibliologii, wiążąc się nieformalnie z Zakładem Historii i Filozofii Medycyny, kierowanym wówczas w uczelni warszawskiej przez Ludwika Zembrzuskiego. Niezapomniane wrażenia i nie zatarte piętno wywarły na Nim kontakty w latach 30. z doktorem Maksymilianem Zweigbaumem w bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego przy ul. Niecałej, mającej najwspanialsze i najbogatsze – jak Sam później wspominał – zbiory biblioteczne z zakresu historii medycyny, z jakimi kiedykolwiek się zetknął. Praca lekarza dziecięcego i praca historyka medycyny stale się zresztą spletały: w 1937 zostaje redaktorem czasopisma „Młoda Matka”, rok później wyjeżdża na międzynarodowy kongres historyczno-medyczny w czterech miastach Jugosławii, podczas którego wygłasza z uznaniem przyjęty referat na temat dziejów pediatrii, a w 1939 r otrzymuje stopień doktora medycyny na podstawie pracy *Zagadnienia pediatryczne w dziełach Jędrzeja Śniadeckiego*, przygotowanej głównie na materiałach Zakładu Historii i Filozofii Medycyny.

Podczas okupacji hitlerowskiej kieruje stażami pediatrycznymi studentów oraz na podstawie źródeł biblioteki Centrum Wyszkożenia Sanitarnego przygotowuje bibliografię pediatryczną za okres całego 20-lecia międzywojennego. Bolesław Górnicki niezwykle mocno przeżywa w tym czasie utratę przez profesora Zembrzuskiego całej jego biblioteki prywatnej, bardzo cennej ze względu na cimelia z okresu stanisławowskiego, jak też cudowne uratowanie Swojej własnej. Mieszkał wówczas przy Alei 3 Maja, tuż przy wiadukcie Mostu Poniatowskiego. Pewnego ranka, podczas pobytu w pracy,

w dom trafiła bomba; widok dopalającej się ruiny był straszny; Profesor nie miał wątpliwości, książki podzieliły los biblioteki Jego mistrza. Przed wejściem do salonu spostrzegł jednak, że ciemna smuga po płomieniu i dymie, schodząca z sufitu, z piętra wyżej, dochodzi do zawieszzonego nad drzwiami pokoju krzyża i tu się zatrzymuje. Powoli otwiera drzwi i coś niewyobrażalnego staje się faktem – pokój (jeden jedyny w całym budynku!) nietknięty, biblioteka istnieje.

Tu dygresja na temat pochodzenia zbiorów książkowych Profesora. Początek stanowiły tomy, będące własnością pana Wojciechowskiego, ciocięcnego szwagra żony, zabrane szczęśliwie w czasie „repatriacji” rodziny po rewolucji październikowej; bardzo cenne, zawierające trudno dostępne dziś rarytasy. Do tego doszły książki zbierane w rodzinie, a najdalszych nawet krewnych i kuzynów. Następnie zaś kupowane latami w najmniej spodziewanych miejscach i u przypadkowych niekiedy osób, jak np. egzemplarz zielnika Marcina Siennika z 1568 roku (czyli III wydanie zielnika Stefana Falimirza), nabyty przypadkowo u ulicznego warszawskiego sprzedawcy książek (!).

Zaraz po wojnie stawia się na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego (na tzw. Boremłowie) i rozpoczyna wykłady z propedeutyki lekarskiej, historii medycyny, logiki i etyki lekarskiej. Rozpoczyna też współpracę (tu dzięki zachętom i poparciu samego Adama Wrzoska) z Polskim Słownikiem Biograficznym, a wkrótce potem z Komisją Historii Medycyny i Nauk Przyrodniczo-Matematycznych Polskiej Akademii Umiejętności. Wielokrotnie o działalności w tych instytucjach wspominał; zawsze z wyraźną dumą i serdecznie. Spotkanie z Adamem Lewakiem, wówczas dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, tak przecież zasłużonym dla uratowania ogromnej części jej zbiorów podczas wojny, zwraca większą uwagę Profesora na słabo na ogół znany historykom medycyny księgozbiór BUW. Wyzyskanie go w takich rozmiarach w następnych latach uważam osobiście za fakt szczególnie istotny dla rozwoju historii medycyny w Polsce w okresie powojennym.

Poważnie traktując swoje powołanie badacza przeszłości, po uzyskaniu stopnia docenta z pediatrii, na równi z tym stawia swoją pracę badawczą w dziedzinie historii medycyny i decyduje się przedstawić Radzie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego pracę *Zarys piśmiennictwa pediatrycznego do roku 1600* jako dysertację habilitacyjną z tego zakresu; docentem historii medycyny zostaje w roku 1947. Odtąd tym mocniej spletają się oba wątki w jego działalności naukowej, pedagogicznej i organizacyjnej;

prace kliniczne nasycone są odniesieniami historycznymi i deontologicznymi, a w historycznomedycznych każdy opisywany fakt podkreślony jest i uzasadniony merytorycznie głęboką wiedzą lekarza praktyka. Za przykład niech posłużą to trzy kapitalne prace Profesora Górnickiego, wydane w tamtych latach. *Zestawienie środków lekarskich stosowanych w medycynie XVIII wieku* to pozornie tylko opis wskazań leczniczych, dawkowania i stosowania leków w chorobach wewnętrznych w XVIII i na początku XIX wieku; dla wyprowadzenia ich genezy Autor sięgnął do znacznie dalszej przeszłości. *Jędrzej Śniadecki jako pediatra* to z kolei pierwsza całkowicie nowa próba syntetycznego ukazania działalności i osoby wielkiego lekarza wileńskiego. Górnicki – lekarz-historyk pierwszorzędnie wyzyskuje w tym celu nieznanne materiały archiwalne, dzięki czemu Górnicki – lekarz-klinicysta może dogłębnie przedstawić i zanalizować poglądy Śniadeckiego dotyczące higieny, wychowania fizycznego i leczenia dzieci. Wreszcie wspomniana praca habilitacyjna zawiera przede wszystkim bibliografię pediatriczną w liczbie 80 pozycji od papirusów egipskich do 1597 roku. W takiej jedynie postaci byłaby mało czytelnym spisem prac, toteż Autor przedstawia – bagatela! – pierwszy w języku polskim rys historii pediatrii od starożytności do XVI wieku i to z uwzględnieniem stosunków polskich. W tym miejscu otwieram nawias, aby zaznaczyć słabo dziś znany fakt napisania przez Profesora rozdziału do nie wydanego niestety podręcznika Stanisława Konopki. Jestem przekonany o konieczności opublikowania tego tekstu, gdyż – po pierwsze – nie mamy dotąd kompetentnie przygotowanego opracowania z tego zakresu, a po drugie, obawiam się, że najlepszy nawet mediewista bez przygotowania medycznego nie zdoła przedstawić wszystkich niuansów diagnostycznych, terapeutycznych i epidemiologicznych, dotyczących panoszących się dawniej chorób, a z kolei błędy popełniane przez lekarzy, parających się historią swej profesji (czy raczej – swego powołania), zarówno to metodologiczne, jak i merytoryczne (gdy chodzi o dawne wieki), dają zaledwie minimum prawdopodobieństwa, że opracowanie takie zaspokoi wymagania akrybii naukowej i poprawności metodycznej.

Od 1951 roku Bolesław Górnicki przez 9 lat kierował Katedrą i Kliniką Pediatriczną Akademii Medycznej w Szczecinie, będąc w latach 1956–1959 rektorem tej uczelni. Pracownicy tamtejszego Zakładu Historii Medycyny i Etyki Lekarskiej do dziś z wdzięcznością wspominają Profesora jako organizatora i opiekuna tej placówki.

W 1982 r. został wybrany członkiem rzeczywistym Wydziału V Nauk Lekarskich Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; w tymże roku wszedł

do Zarządu jako zastępca skarbnika, już w 1986 r. został wiceprezesem, a w kadencji 1992–1994 prezesem. W 1995 r. otrzymał godność członka honorowego TNW; został przewodniczącym Komisji Rewizyjnej, pełniąc tę funkcję do końca. Zmarł 28 lipca 1998 r., pochowany 3 sierpnia w grobie rodzinnym na Starym Cmentarzu Katolickim w Płocku.

Bolesław Górnicki był mistrzem słowa. Jego przepiękne teksty (przypomnijmy choćby Przedślowie do *Dziejów kardiologii w Polsce*) są swoistymi esejami literackimi. To teksty w książkach naukowych, ale przepełnione nie tylko wiedzą, ale głównie mądrością. Mało kto już dziś tak pisze. Flaubert w liście do Luizy Colet mówi, iż „autor w swoim dziele powinien być jak Bóg we Wszechświecie – wszędzie obecny i zawsze niewidzialny”. W tym wypadku – to trudne do spełnienia; tekstów Profesora nie da się pomylić z żadnymi innymi, tak treścią, jak i formą. Potrafił pisać, potrafił słuchać, potrafił mówić, jak nikt inny kochał i rozumiał ludzi i przyrodę; i istotnie *oni mu zaś spojrzenia rzucali życzliwe*. VV przywołanym parę linijek wcześniej *Przedśłowiu* pisał o sercu słowami, które odnoszą się do Niego samego: *Prócz poszanowania dla jego cielesności, musi istnieć i drugi aspekt, spisany jakby z wotywniej tablicy przykazań ludzkich, obejmujących stosunek człowieka do człowieka. W tym znaczeniu „Serce” stało się synonimem czułości, współuczestniczenia w cierpieniu i dzieleniu go z chorym i potrzebującym duchowego wsparcia, zjednaniem uczuć wzajemnych, synonimem czynności moralnie pozytywnych, serdeczności, tkliwości i zrozumienia. „Serce” powinno przenikać jak pneuma epikurejska, nie tylko własną materialną siedzibę, ale całego człowieka, w jego pojęciu Boga w małym formacie, w rzeczywistości słabego, zapomnianego i skazanego na samotność i pełzającą desperację spowodowaną statym, nie oznaczonym w czasie Wielkim Oczekiwaniem.*

Moje spotkanie z Profesorem Górnickim zachowuję w pamięci jako kontakty z niezwykłym człowiekiem, obdarzającym mnie przyjaźnią w takim stopniu, w jakim – jak sądzę – nie całkiem zasługiwałem. Dobry i obdarzony niepospolitym poczuciem humoru Profesor powiedziałby w tym miejscu, lekko i urokliwie zacinając się: „Drogi kolego, pańska uprzejmość przewyższa pańską prawdomówność”.

Drogi Mistrzu. Niech Pan uśmiecha się do nas stale.

Andrzej Śródka